Nr. 34. Kraków, Czwartek 26 Sierpnia 1897. Rocznik VI.

Adres Redakcyi i Administracyi:
ul. Floryańska L. 55, I piętro.

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne adresować należy do Redakcyi lub Administracyi, ul. Floryańska 55, I. pięt.

Rękopisów nie zwraca się.
Korespondencyj anonimowych nie uwzględnia się.
Listów nieopłaconych nie przyjmuje się.

NAPRZÓD

Numer pojedynczy 7 centów.
Do nabycia w Krakowie w Agencyi dzienników Plac Maryacki L. 2, — we Lwowie w Biurze dzienników L. Plohna, ulica Karola Ludwika, i A. Olszewskiego, ulica Kilińskiego L. 2, w Tarnowie w biurze p. M. Rokacha.

Listy reklamacyjne nieopieczętowane nie podlegają opłacie pocztowej

Czasopismo polityczne i społeczne. — Organ partyi socyalno-demokratycznej.

Prenumerata wynosi: W Krakowie: (bez odsyłki) rocznie 3·—, półrocznie 1·50, kwartalnie —·75, miesięcznie —·25. W Austryi: rocznie 3·60, półrocznie 1·80, kwartalnie —·90, miesięcznie —·30. W Niemczech: rocznie 7 marek. We Francyi: rocznie 10 franków.

Wychodzi co tydzień w każdy czwartek.

Ogłoszenia (inseraty) przyjmuje Administracya za opłatą od miejsca wiersza drobnem pismem (petit) 10 ct. — **Nadesłane** po 25 ct. od wiersza. Należytość uprasza się naprzód nadesłać przekazem pocztowym pod adresem Administracyi czasopisma.

Towarzysze!

W myśl uchwały obu krajowych komitetów partyjnych odbędzie się **we Lwowie**

V. KONGRES

PARTYI SOCYALNO-DEMOKRATYCZNEJ

Galicyi, Śląska i Bukowiny

w dniach 5, 6, 7 i 8 września 1897 r.

Porządek dzienny:

1. Sprawozdania komitetów krajowych.
2. Działalność parlamentarna.
3. Agitacya i taktyka.
4. Organizacya partyjna.
5. Agitacya i organizacya chłopska.
6. Prasa i wydawnictwa partyjne.
7. Ekonomiczne położenie robotników i ustawodawstwo ochronne.
8. Sprawy partyjne.

Towarzysze! Wzywamy Was do licznego obesłania kongresu.

Kraków, w lipcu 1897.

Komitet krajowy partyi socyalno-demokratycznej
dla Galicyi zachodniej i Śląska

PRZEGLĄD.

Komedya zwana ugodą czesko-niemiecką nie chce się w żaden sposób udać hr. Badeniemu. Najnowsza próba tej ugody spełzła na niczem i przyniosła hr. Badeniemu jednę kompromitacyę więcej, jak to z góry przewidzieliśmy. Niemcy odmówili stanowczo udziału w konferencyi ugodowej, wobec czego hr. Badeni był zmuszony telegraficznie odwołać konferencyę, tak gorliwie reklamowaną przez rządową prasę. Dotąd więc wszystkie kroki hr. Badeniego były chybione, chociaż gazety rządowe codziennie na różne sposoby sławią genialność hr. Badeniego... Genialność ta objawiała się dotąd tylko w tem, iż hr. Badeni nietylko, że nigdy nie zdołał dopiąć tego, co zamierzył, ale owszem za każdym razem wywoływał wprost odwrotny skutek. Działalność jego będzie znakomitym wzorem dla jego następców, jak rządzić nie należy. Hr. Badeniemu zdawało się, że będzie mógł państwem konstytucyjnem rządzić sobie samowolnie zapomocą rozporządzeń biurokratycznych i stąd popełniał błąd za błędem, głupstwo za głupstwem. Konstytucyę chciał on sprowadzić do świstka papieru, z parlamentaryzmu zrobić komedyę.

Cała niefortunna „ugoda“ czesko-niemiecka miała także być tylko komedyą. Aby wywołać wrażenie, że nie chce rządzić niekonstytucyjnie, zwołał hr. Badeni ową niedoszłą do skutku konferencyę stronnictw. Ale był to tylko blichtr, który miał osłonić policyjne rządy hr. Badeniego. Tu zwołuje posłów na konferencyę, a równocześnie zakazuje zgromadzeń, sypie konfiskatami... Czy w ten sposób hr. Badeni myśli urzeczywistnić szumne hasła autonomiczne, z któremi się ciągle popisuje?

Niemcom zakazał odbycia wiecu ludowego w Asch (w północnych Czechach), a gdy mimo zakazu zgromadziły się tłumy, rozpędziła je policya, żandarmerya i wojsko. A to w oryginalny sposób zmierza hr. Badeni do „ugody“ — policyą, żandarmeryą i wojskiem...

Czyż takie policyjne postępowanie nie zwiększa tylko rozjątrzenia, zwłasza, że niemal równocześnie zezwolił hr. Badeni Czechom na odbycie uroczystości sokolskiej w Pilźnie! Przyszło więc i w Pilźnie do zaburzeń. Czesi wybili szyby w redakcyi niemieckiego pisma, rozpoczęła się bójka i „porządek“ zaprowadziła znowu żandarmerya, infanterya i kawalerya, krwią obywateli brocząc ulice Pilzna... Socyalistom zaś pilzneńskim zakazano odbycia zgromadzenia, na którem robotnicy czescy i niemieccy chcieli zaprotestować przeciwko walkom narodowym! W ten sposób robi hr. Badeni „ugodę“...

Doprowadził też istotnie do sytuacyi bez wyjścia. Minister konstytucyjny zrezygnowałby w takich warunkach ze swego urzędu. Ale hr. Badeniemu zdaje się jeszcze ciągle, że żyje w państwie absolutnem. Nietylko, że nie ustępuje, ale każe jeszcze o sobie telegrafować do pism gadzinowych, że „uważa to za swój święty, obywatelski obowiązek nie ustąpić“... A więc nie minister ma ustąpić przed wolą ludu, lecz lud ma się ugiąć przed wolą ministra. Na szczęście jednak Austrya jest już potrosze państwem konstytucyjnem.

Wprawdzie pisma rządowe przebąkują coś o zaprowadzeniu stanu oblężenia w Czechach. Być może, że hr. Badeni, ten „autonomista“, zamierza chwycić się jeszcze tego środka, ale gorzkie doświadczenia, jakie już dotychczas porobił, powinneby go były nauczyć, że na policyjnym koniku niedaleko zajedzie. Policyjnemi rozporządzeniami, zakazami, konfiskatami, bagnetami i stanem oblężenia nie potrafili rządzić mądrzejsi od hr. Badeniego ministrowie nawet za dawniejszych, lepszych czasów. Konstytucya to nie tak łatwy do zgryzienia orzech i hr. Badeni będzie musiał złożyć tękę połamawszy sobie wprzód zęby na nim.

Szopka jezuicka w Nowym Sączu, nazwano szumnie „kongresem katolickich stowarzyszeń robotniczych“ istotnie wyglądała tak, jak przewidzieliśmy. Zjechało się kilku księży, kilka indywiduów podejrzanej wartości, kilku majstrów i grajzlerów, kilku takich robotników, co są pierwszymi przy łamaniu strejku; pletli niestworzone głupstwa — i to był ten „kongres robotniczy“. Był tam taki Dobija, który już nie ma dyscyplinarki o oszustwo i kancelaryi zamkniętej przez izbę adwokacką, taki Jaśkiewicz, konfident policyi, i tym podobne kreatury. Kilku spitych jak nieboskie stworzenia dopełniało kompletu. „Obrady“ tego „kongresu“ dają taki obraz nędzy umysłowej, że doprawdy, gdybyśmy się bali tych przeciwników, to teraz przestalibyśmy się ich bać. Humorystyczne gadaniny „referentów“ i „mowców“ tego „kongresu“ przechodzą nasze dotychczasowe wyobrażenie o głupocie jezuickich macherów. Reklamowany z góry przez aranżerów „referat“ „przyjaciela“ Jaśkiewicza okazał się według słów *Głosu Narodu* „bladym i bez treści“; znaczy to, że zacny „przyjaciel“ plótł trzy po trzy, bez sensu i związku. Na poziomie umysłowym — a także i moralnym — Jaśkiewicza stał cały „kongres“.

Cóż stanowi jego rezultat? Ubezpieczenie od chorób, na starość i od wypadków, — oto jedyne żądanie postawione przez ten „robotniczy kongres“. P. Przygodzki, urzędnik namiestnictwa, z miną człowieka obwieszczającego światu nowe odkrycia, prawił światu stare rzeczy o ubezpieczeniu robotników, daleko lepiej określone już dawno w programie socyalnej demokracyi, bronione daleko goręcej, silniej i mądrzej przez socyalistów. I na tem koniec. Tym plasterkiem „kongres katolicki“ chce zagoić całą nędzę robotniczą. O całym szeregu interesów robotniczych, o wyzysku i ucisku nie miał ten szczególny „kongres“ nic do powiedzenia. Aha! Zapomnielibyśmy niemal o jeszcze jednym wiekopomnym czynie jego! Mianowicie „kongres“ przyjął do wiadomości, — że u p. Rossowskiego zrobiono obstalunek na „pieśń robotniczą katolicką“, oraz u muzyków obstalowano do niej melodyę, aby coś przeciwstawić „Czer-

---

BOLESŁAW PRUS.

POWRACAJĄCA FALA.

14) Opowiadanie.

— No, tak! — przerwał mu Adler. — Czy słyszałeś, Ferdynand, co powiedział doktor?... A jeżeliś słyszał, więc mnie i sobie głowy nie zawracaj... Johann! wysłać depesze do Warszawy, niech zjadą się najlepsi doktorzy extracugiem. Jeżeli potrzeba, posłać do Berlina i Wiednia, wreszcie do Paryża. Pan doktor niech da adresy najsławniejszych. Ja zapłacę; ja mam czem płacić!

— O! jak mi straszno! — jęknął Ferdynand, rzucając się na szezlągu.

Ojciec przypadł do niego.

— Uspokój się pan! — mówił lekarz.

— Papo! — krzyknął ranny. — Papo mój, ja już ciebie nie widzę...

Na ustach pokazała mu się krwawa piana. W oczach i na twarzy malowała się trwoga i rozpacz.

— Powietrza! — zawołał.

Zerwał się z szezląga i wystawiając ręce naprzód, jak ślepy, pobiegł do okna. Wtem, ręce zwisły mu. Zwrócił się znowu, zatoczył do szezląga i upadł nań, uderzając głową o ścianę.

Jeszcze raz zwrócił się do ojca, szeroko i z trudem otworzył oczy i dwie łzy zwisły mu na powiekach.

Adler, cały drżący, obezwładniony, usiadł przy nim i swojemi wielkiemi rękoma otarł mu łzy i pianę z ust.

— Ferdynandzie! Ferdynandzie! — szeptał — uspokój się. Będziesz żył; ja oddam cały majątek.

Wtem uczuł, że syn cięży mu w objęciach i upada.

— Doktorze! ocuć go, on mdleje!

— Panie Adler, wyjdź stąd! — rzekł doktor.

— Dlaczego mam wyjść? Ja nie mogę wyjść, kiedy syn potrzebuje mojej pomocy...

— Już nie potrzebuje — odparł cicho lekarz.

Adler patrzył na syna, trząsł go, szczypał. Na bandażu, okrywającym piersi, ukazała się duża plama krwi. Ferdynand był trupem.

Starca szał ogarnął. Zerwał się z szezląga, kopnął nogą krzesło, potrącił lekarza i wybiegł na dziedziniec, potem na szosę.

Na szosie spotkał jednego z furmanów, którzy przywieźli bawełnę. Schwycił go za ramiona i krzyknął:

— Czy ty wiesz?... Syn mój umarł!

Rzucił człowieka na szosę i pobiegł do budki szwajcara.

— Hej! zwołać mi przed dom wszystkich ludzi, niech przyjdą... Natychmiast!

Tym samym pędem wrócił do pokoju, gdzie leżał zmarły syn, usiadł naprzeciw niego i patrzył, patrzył...

Ocknął się dopiero w jakie pół godziny.

— Dlaczego tak cicho? — zapytał. — Czy się maszyna zepsuła?

— Pan kazał zwołać robotników, więc maszynę zatrzymali i wszyscy czekają na dziedzińcu — odparł Johann.

— Po co? Na co? Niech idą do roboty! Ja nie chcę, żeby było tak cicho. Puścić maszynę i wszystkie warsztaty w ruch. Niech tkają, niech przędzą, niech się kręcą, niech krzyczą!...

Schwycił się oburącz za głowę.

— Mój syn... syn... syn! — szeptał.

Od dawna już wysłano po pastora, który w tej chwili przyjechał i wbiegł z płaczem do pokoju.

— Gotliebie! — zawołał — ciężko nas dotknął Bóg, ale ufajmy jego miłosierdziu.

Adler przeciągle spojrzał na niego i rzekł, wskazując na zwłoki syna:

— Patrz, Marcinie! to ja jestem. To nie jego, to mój trup. Gdybym nie wierzył w to, chybabym oszalał!...

— Patrz — mówił dalej — to leży moja fabryka, mój majątek, moja nadzieja. Ale on żyje! Mów mi to i wy wszyscy. To mnie uspokoi... O serce, serce moje! Jak mnie boli!

Fala krzywdy wróciła.

Gdy doktor i sekundanci wyjechali, pastor począł namawiać Adlera, ażeby wyszedł. Usłuchał go i wyszli do ogrodu. Tam stary fabrykant stanął na jednym wzgórku, rozejrzał się i począł mówić!

— Gdybym mógł objąć...

Rozkrzyżował ręce.

— Gdybym mógł objąć wszystko, zdusić rzucić na ziemię i skopać nogami, o tak, o tak!... Gdybym mógł! gdybym mógł!... Marcinie, ty nie wiesz co się dzieje w mojej głowie i jak mnie serce boli!...

Upadł na ławkę i ciągnął dalej:

wonemu Sztandarowi". Wzniesiono okrzyk na cześć *Czasu*, *Grzmotu*, *N. Reformy* i *Głosu Narodu*, dziękowano sobie nawzajem, wymyślano trochę na socyalistów, zjedzono skromną kolacyę po 30 ct. od osoby — i na tem koniec. W ten sposób za jednym zamachem zniszczyli socyalizm i poprawili dolę robotników!

Głupocie tych klechów i ich narzędzi równą jest ich obłuda. Wszak stowarzyszenie chrześcijańsko-socyalne ma za zadanie bronić interesów drobnych majstrów. Chcielibyśmy widzieć tego drobnego majstra, któryby się zgodził np. na projekt p. Przygodzkiego, by całą premię ubezpieczenia robotników płacił majster. A przecież chrześcijańsko-socyalne stowarzyszenie wzięło udział w tym „kongresie robotniczym" w osobie swego wiceprezesa Dobiji. Ktoby brał na seryo tych panów, nie mógłby pojąć jak oni mogą iść razem ręka w rękę. Zrozumie to jednak ten, kto wie o tem dobrze, że ani jednym nie idzie o obronę drobnych majstrów, ani drugim o obronę robotników, — lecz jednym i drugim idzie tylko o tumanienie ludzi, o złowienie ich w sidła klerykalizmu, o założenie im kagańca na usta.

Prawdziwie galicyjski zakaz zgromadzenia wydało starostwo chrzanowskie. Szkoda, że podpis urzędnika, który się zdobył na ten zakaz, jest absolutnie nieczytelny, gdyż nazwisko jego zasługuje na uwiecznienie. Mieliśmy już różne zakazy, rozmaite cholery i tyfusy wypuszczali pp. starostowie na nasze nieszczęśliwe prawo zgromadzania się, na naszą biedną konstytucyę, — ale zakaz zgromadzenia chrzanowskiego jest wprost unikatem w dziejach gwałcenia konstytucyi przez galicyjskich starostów. Zakaz ten brzmi:

L. 13447. *Do Wielmożnego Pana Bałandy Wiktora, redaktora „Prawa Ludu"* w Krakowie, ul. Floryańska l. 55, I. piętro.

Na wniesione przez Pana zawiadomienie o urządzić się mającem w dniu 26 bm. w Chrzanowie w sali p. Jacentego Rzepeckiego pod N. 427 ogólnie dostępnym wiecu włościańskiem, zawiadamiam Pana, iż powyższego doniesienia nie przyjmuję do wiadomości i zakazuję odbycia się rzeczonego zgromadzenia, ponieważ w podaniu Pańskiem nie został należycie określony cel zgromadzenia i przedmiot obrad; z zapodanego bowiem porządku dziennego a mianowicie z p. 3-go nie można wywnioskować, nad czem właściwie wiec włościański ma obradować.

Nadto lokal, przeznaczony na odbycie wiecu pod N. 427 w Chrzanowie jest za szczupły i na ten cel nieodpowiedni.

W końcu wobec niedającego się zaprzeczyć między ludnością pracującą tutejszego powiatu panującą, **a niesumienną agitacyą niepowołanych do tego rzekomych obrońców ludu** wywołanego rozgoryczenia i rozdrażnienia zachodzi uzasadniona obawa. iż wiec mógłby łatwo przybrać chrakter zagrażający bezpieczeństwu i dobru powszechnemu, a Pan, jako nieobznajomiony z tutejszymi stosunkami, nie dajesz dostatecznej gwarancyi, iż przy pomocy Antoniego Grabosia, cierpiącego notorycznie na epilepsią, będziesz wstanie utrzymać przy zgromadzeniu należyty ład i porządek i przeszkodzić ewentualnym wykroczeniom i zakłódniom porządku i spokoju publicznego, ze względu, iż odbycie wiecu naznaczono na dzień targowy, tem bardziej obawiać się należy.

Oprócz tego przemawia przeciw zezwoleniu na odbycie wiecu i ta okoliczność, iż ludność włościańska pracująca byłaby przez urządzenie wiecu **niepotrzebnie** oderwaną od pracy rolnej, co ze względu na obecną porę nie jest **w interesie publicznym** wskazanem.

Z wyż przytoczonych powodów i ze względu na rzepisy § 6 ust. z dnia 15 listopada 1867 Dz. u. p. p N. 135. zakaz odbycia zamierzonego wiecu włościańskiego jest ze względów publicznnych uzasadnionym.

Przeciw niniejszej decyzyi przysługuje po myśli § 18 Ustawy z dnia 15 listopada 1867 Dz. Up. No 135 prawo odwołania się do Wysokiego c. k. Namiestnictwa we Lwowie w dniach 8 od doręczenia.

Chrzanów dnia 20 sierpnia 1887. Za c. k. Starostę:

Podpis (niestety) nieczytelny.

Pomijając już język i ortografię tego pisma, podziwiamy wprost ilość i jakość „powodów" zakazu. Przedewszystkiem nie wie ów pan, nad czem zgromadzenie miało obradować. Porządek dzienny tego zgromadzenia brzmiał: 1. Zagajenie. 2. Ekonomiczne położenie ludu pracującego. 3. Kongres socyalnej demokracyi we Lwowie. Skądżeż miał on wiedzieć, o czem się będzie mówiło przy trzecim punkcie? Nigdy mu przecież nie wyjaśniono urzędowo, co to jest socyalna demokracya. Lokal jest mu za mały, jeden zwołujący nie zna stosunków, a drugi cierpi na epilepsyę! Przynajmniej zadał sobie trudu i wyszukał sporo „powodów". Wszystko służy mu za pozór do odebrania obywatelom prawa zgromadzania się! Oto jaskrawy przykład, jak galicyjscy urzędnicy gwałcą na każdym kroku konstytucyjne ustawy.

Do stóp cara pielgrzymują teraz koronowani i niekoronowani naczelnicy państw europejskich jeden po drugim, by mu pokornie oświadczyć, że cała Europa drży przed knutem moskiewskim, że despotyzm rosyjski jest najsilniejszą podporą reakcyi i ucisku w Europie, co w ich języku zowie się „porządkiem i pokojem". Niedawno uczynił to cesarz niemiecki Wilhelm II., a teraz znów prezydent wolnej rzeczy pospolitej francuskiej p. Faure. Prasa europejska skowyczy z radości i wylewa całe potoki uczuć braterstwa i przyjaźni dla północnego despoty. Niedawno i polska prasa cieszyła się z „nawiązania stosunków ściślej przyjaźni między Austryą a Rosyą". O sybirze i katordze, o lochach więziennych, w których gniją setki robotników walczących o wolność, setki Polaków walczących o niepodległość, o Krożach i Żyrardowie — nikt ani słówkiem nie wspomina...

„Król Jagiełło bił Krzyżaki — i p. Krupa chciał być taki". Jeżeli Wilhelm II. i p. Faure składają u stóp tronu carskiego swe uczucia, to czemuż nie miałby tego uczynić i — p. Rydygier, profesor lwowskiego uniwersytetu...

Międzynarodowy kongres dla ochrony robotniczej.

Zurych, poniedziałek 23 sierpnia.

Dziś rozpoczął obrady międzynarodowy kongres dla ochronnego ustawodawstwa robotniczego w Zurychu. Jestto pierwszy zjazd tego rodzaju. Biorą w nim bowiem udział nie przedstawiciele jednego stronnictwa, lecz przeciwnie, przedstawiciele jaknajróżniejszych partyj. Wszystkie jednak stronnictwa, biorące udział w kongresie, muszą się zgadzać na to jedno, że obowiązkiem państwa jest ustawami chronić klasę robotniczą przed wyzyskiem. Kto tego żądania nie uznaje, jest wykluczonym od udziału w kongresie, bo kongres ten ma zastanawiać się nie nad tem, czy słuszną jest rzeczą ustawowa ochrona robotników, czy też nie, lecz tylko nad tem, w jakim stopniu da się ta ochrona w życie wprowadzić, czyli, krótko mówiąc, kongres ma za zadanie obradować nie nad tem, czy żądać ustaw robotniczych, lecz nad tem, jakich ustaw robotniczych domagać się należy. Widzimy też na tym kongresie obok siebie socyalnych demokratów, chrześcijańskich socyalistów i społecznych polityków. Nie można wierzyć w szczerość wiedeńskich chrześcijańskich socyalistów, czyli antysemitów; ich poseł Axmann, który bierze udział w kongresie, jest zwolennikiem czternasto-godzinnego dnia roboczego. Jeżeli w Szwajcaryi i Belgii istnieją chrześcijańsko-socyalne partye robotnicze, które szczerze walczą w obronie interesów robotniczych i idą ręka w rękę z socyalną demokracyą, to w Austryi to, co się nazywa „chrześcijańsko-socyalną reformą", jest tylko środkiem tumanienia ludu i zwabienia w sidła klerykalizmu i wstecznictwa w interesie szlachty, kleru i kapitalistów. Mimo to austryacka socyalna demokracya bierze udział w tym kongresie w tem przeświadczeniu, że udział kilku chrześcijańsko-socyalnych obłudników nie zdoła zaszkodzić pracom kongresu.

Kongres trwać będzie aż do soboty 28 bm. Porządek dzienny jest następujący:

1. Praca niedzielna.
2. Praca dzieci i młodzieży.
3. Praca kobiet.
4. Praca dorosłych mężczyzn.
5. Praca nocna i praca w zawodach szkodliwych dla zdrowia.
6. Środki drogi do urzeczywistnienia ochrony robotniczej.
7. Międzynarodowy urząd dla ochrony robotniczej.

Największą zasługę około urządzenia kongresu położył nasz sędziwy towarzysz Herman Greulich, szwajcarski sekretarz robotniczy, który objąwszy sekretaryat komitetu urządzającego kongres rozwinął niezmordowaną pracę.

W kongresie biorą udział delegaci organizacyj robotniczych i uczeni zaproszeni przez komitet urządzający kongres. Prawo głosowania mają atoli tylko delegaci robotników, zaproszone zaś osobistości mają tylko głos doradczy. Nadto biorą udział w kongresie przedstawiciele szwajcarskiego rządu, francuskiego i belgijskiego ministerstwa pracy, wiedeńskiej izby handlowej itd. Obrady toczą się wyłącznie w trzech językach: niemieckim francuskim i angielskim.

Wśród delegatów znajdują się prawie

— Tam leży martwy syn mój, a ja — nic mu poradzić nie mogę. I wiesz co ci powiem? Zdaje mi się, że za rok, za miesiąc, a może za tydzień, doktorzy wynajdą sposób budzenia i leczenia takich rannych. Ale cóż, kiedy mnie nic z tego, choć za taki sposób oddałbym cały majątek i siebie!... Sprzedałbym siebie jak psa, jak sztukę perkalu. A jednak — nic zrobić nie mogę!

Pastor wziął go za rękę.

— Gotliebie, dawno ty się modliłeś!

— Czy ja wiem? Może trzydzieści, a może czterdzieści lat.

— Pamiętasz pacierz?

— Pamiętam, że... miałem syna.

— Syn twój jest u Boga.

Adler spuścił głowę.

— Jaki ten wasz Bóg drapieżny!...

— Nie bluźnij! Jeszcze spotkasz się z nim.

— Kiedy?

— Kiedy wybije twoja godzina.

Starzec zamyślił się, potem wydobył repetyer z kieszeni, nacisnął sprężynę, przysłuchał się dźwiękowi zegarka i rzekł:

— Moja godzina już wybiła, a ty, Marcinie, wróć do domu. Żona czeka cię, córka, kościół. Ciesz się niemi odprawiaj swoje nabożeństwa, pij reńskie wino, a mnie — zostaw... Zdaje mi się, że czekam na pogrzeb całego świata i tylko słucham, rychło uderzą w jakiś wielki dzwon, od którego głowa mi pęknie. Zginie cały świat i ja w nim... Wróć do domu, Marcinie! Mnie przyjaciel niepotrzebny, a jeszcze mniej — pastor! Twoja wylękniona twarz nudzi mnie i drażni. Zresztą — ja obejdę się bez niańki; sam przecie wypiastowałem mego syna.

— Gotliebie, uspokój się, pomódl.

Adler zerwał się z ławki.

— Idź do licha! — krzyknął.

Potem szybko pobiegł w głąb ogrodu i przez furtkę wymknął się na pole.

Pastor nie wiedział, co począć. Wrócił do pałacu, pełen złych przeczuć. Chciał wysłać kogo, aby z daleka pilnował Adlera, ale służba lękała się swego pana.

Pastor wezwał do siebie buchaltera i opowiedział mu, że jego pryncypał niezupełnie przytomny wybiegł w pole.

— Eh! to nic — odparł buchalter. Zmęczy się i wróci spokojniejszy. On tak zawsze robił, jeżeli się czem bardzo zmartwił.

Upłynęło kilka godzin, nadszedł wieczór, ale starego tkacza nie było widać.

Nigdy jeszcze nie rozprawiano z takiem zajęciem we wszystkich warsztatach, jak dziś, od chwili przywiezienia rannego Adlera i jego śmierci. Nieszczęście Gosławskiego poruszyło wprawdzie całą fabrykę, przypomniało ludziom ich krzywdy, a surowość pryncypała rozdrażniła ich; ale w obecnym wypadku działo się wcale inaczej.

Pierwszem wrażeniem tłumu, na wieść o szybkiej śmierci Ferdynanda, było zdziwienie i przestrach. Zdawało im się, że z pogodnego nieba uderzył piorun, że fabryka zachwiała się w posadach, że słońce cofnęło się w biegu. Nikomu, począwszy od naczelnego buchaltera, a skończywszy na ostatniej robotnicy i nocnym stróżu, nie mogło pomieścić się w głowach, że Ferdynand nie żyje. On, taki młody, silny, wesoły, bogaty! On, który nic nie robił, przy żadnej maszynie nie wystawał! On, syn potężnego ojca, nie żyje! Zginął prędzej aniżeli mizerny robotnik Gosławski, zginął jak zając od strzału, prawie w okamgnieniu!

Ci ludzie prości, ubodzy, zależni, dla których Adler był bóstwem groźnem, wyższem nad wszelkie władze, największym magnatem i najsilniejszym człowiekiem — ci ludzie przestraszyli się. Zdawało im się w pierwszej chwili, że średni szlachcic i skromny sędzia gminny Zapora, który zabił Ferdynanda, popełnił świętokradztwo. Jak on śmiał strzelać do panicza, wobec którego najzuchwalsi robotnicy spuszczali oczy, najmocniejsi tracili siłę? Co się to dzieje?

I zdarzyła się rzecz osobliwa. Ci sami, którzy codzień przeklinali fabrykanta i jego syna, ci sami złorzeczyli jego zabójcy. Niejeden gorętszy wołał, że takiego łotra trzeba zabić, jak psa. Ale — gdyby ów łotr ukazał się nagle między nimi — uciekliby.

Po pierwszym wybuchu nastąpiła chwila rozwagi. Maszyniści i obermajstrzy wytłómaczyli im, że Zapora nie strzelał do Ferdynanda, jak myśliwy do ptaka, ale że Ferdynand sam chciał, ażeby do niego strzelano i sam strzelał pierwszy. Była to więc walka. Ale po co Ferdynand mieszał się do takiej walki, jeżeli nie mógł zabić przeciwnika? Dlaczego chybił? Za co ci dwaj ludzie, a raczej dwie potęgi nadziemskie — starły się ze sobą?

Ktoś szepnął, że tu chodziło o nich, o

wszyscy znani bojownicy socyalizmu z całej Europy. Bardzo liczną jest delegacya niemieckiej socyalnej demokracyi z tow. Beblem i Liebknechtem na czele. Austryacka socyalna demokracya ma następujących przedstawicieli: tow. dr. Adler i Nemec, delegaci ogólnego zarządu partyjnego; tow. Pernerstorfer, delegat pomocników handlowych; tow. Tomschik, delegat kolejarzy; tow. Beer, delegat robotników metalurgicznych; tow. dr. Karpeles, delegat górników; tow. Kaff, redaktor pisma *Arbeiterschutz*; tow. Rauchmeier i Widholz; tow. pos. Daszyński, delegat komitetu partyjnego, komisyi stowarzyszeń zawodowych i kasy chorych z Krakowa; tow. Nacher, delegat lwowskiej kasy chorych; tow. Żelaszkiewicz, delegat lwowskiej komisyi stowarzyszeń zawodowych i kilku prowincyonalnych kas chorych. Ogółem jest około 300 delegatów; socyalna demokracya ma większość. Obradom przysłuchuje się nadto liczna publiczność.

Dziś rano zagaił kongres radca kantonalny Henryk Scherer z St. Gallen dłuższą przemową, poczem przewodniczącym kongresu wybrano Scherera, zastępcami przewodniczącego radców narodowych Decurtiusa i Sourbecka, generalnym sekretarzem tow. Grenlicha z Zurychu.

Przed rozpoczęciem porządku dziennego postawił tow. dr. Wiktor Adler wniosek, by kongres wyraził sympatyę strejkującym obecnie angielskim robotnikom z fabryk maszyn, jako najlepszym bojownikom ochrony robotniczej. Wniosek ten uchwalono wszystkimi głosami przeciwko jednemu głosowi jakiegoś księdza.

Następnie rozpoczęły się obrady nad spoczynkiem niedzielnym. Referent dr. Józef Beck, profesor teologii na uniwersytecie w Fryburgu, uzasadnił rezolucyę domagającą się:

1. rozciągnięcia zakazu pracy niedzielnej, popartego skutecznymi przepisami karnymi, na wszystkie rodzaje pracy najemnej, — a więc na pracę w przemyśle, górnictwie, rzemiośle, rolnictwie, komunikacyi (koleje, poczta, telegra, telefon), wyszynku i handlu wielkim i drobnym;

2. dozwolenia na wyjątki tylko w tych razach, gdzie nie miałyby na celu chronić przedsiębiorcę przed zmniejszeniem jego zysków przez spoczynek niedzielny, lecz gdzie przerwa w pracy ze względów technicznych jest niemożliwą;

3. ścisłego oznaczenia tych wyjątków w ustawie, nie zaś pozostawienia ich dyskrecyonalnej samowoli władz i urzędników;

4. jednolitego przeprowadzenia dla wszystkich tych gałęzi pracy, gdzie praca niedzielna nie może zostać usuniętą, tego postanowienia, by robotnicy mieli przynajmniej co drugą niedzielę wolną, a w tym tygodniu, w którym w niedzielę pracują, jeden powszedni dzień wolny; — w końcu

5. by przedsiębiorca nie mógł w żadnym wypadku robotnika zobowiązać do pracy niedzielnej i świątecznej, a tego rodzaju umowy były pod względem prawnym nieważne.

W dyskusyi wniósł tow. Pernerstorfer ostrzejsze brzmienie rezolucyi, a referent zgodził się na tę poprawkę. Zabierali nadto głos dr. Rudolf Meyer z Pragi, Kuleman z Niemiec, tow. Quelch z Londynu i antysemicki poseł Bielohlawek z Wiednia, z którego bezsensowej gadaniny uczestnicy kongresu śmiali się do rozpuku.

Rezolucyę w brzmieniu podanem przez tow. Pernerstorfera uchwalił kongres większością głosów.

Popołudniu odbyło się posiedzenie sekcyi dla pracy dzieci.

Na posiedzeniu tej sekcyi przedłożył referent komitetu zwołującego dr. F. Gehrig z Berna szwajcarskiego następującą rezolucyę w sprawie ochrony pracy dzieci i młodzieży:

1. Należy we wszystkich przemysłowych zawodach zakazać pracę dzieciom niżej lat 14.

Młodzież od 14 do 18 roku życia nie śmie w przemyśle dłużej być zatrudnioną niż 8 godzin dziennie.

3. W tymże okresie pracy należy młodszych robotników posyłać do dopełniających szkół ogólnych i zawodowych.

4. Młodzieży należy bez wyjątku zakazać pracy niedzielnej i świątecznej

Socyalni demokraci wystąpili przeciwko tej rezolucyi, uważając ją za niedostateczną.

Zurych, wtorek 24 sierpnia.

Dziś przed południem toczyły się na pełnym kongresie obrady nad pracą dzieci i młodzieży. Znakomity referat dra Gehriga podamy w całości w najbliższym numerze. Jak wczoraj w sekcyi, tak dziś na pełnem posiedzeniu wystąpili sycyalni demokraci przeciwko rezolucyi komitetu i udało im się poprawić ją znacznie. Kongres uchwalił mianowicie 132 głosami przeciwko 76, że praca dzieci aż do 15 roku życia ma być zupełnie zakazaną i do 15 roku życia ma obowiązywać przymus szkolny. Praca młodych robotników (od 15 do 18 roku życia) nie śmie trwać dłużej niż 8 godzin na dobę, a po czterech pierwszych godzinach ma nastąpić $1\frac{1}{2}$-godzinna przerwa. Debata była bardzo interesującą, zwłaszcza przemówienia tow. posła Molkenbuhra z Hamburga, Nemeca i Widholza z Wiednia, oraz dra Rudolfa Meyera z Pragi i księdza Daensa z Belgii, którzy polemizowali z antysemickim (chrześcijańsko-socyalnym) posłem Axmannem z Wiednia.

Po południu odbyły się posiedzenia sekcyj dla pracy kobiet i dla pracy mężczyzn. W sekcyi dla pracy kobiet wywołała przedłożona rezolucya żywą zasadniczą dyskusyę, w której z pośród socyalnych demokratów wzięli udział tow. Bebel, Zetkinowa, Braun-Giżycka, dr. Adler i prof. Vandervelde, z pośród zaś katolików radca Decurtius, dr. Rudolf Meyer i Wiart (delegat belgijski).

Nie mniej ostrą była dyskusya w sekcyi dla pracy mężczyzn, gdzie towarzysze Beer, Nemec, Widholz, dr. Karpeles, Vollmar i Greulich występowali przeciwko chrześcijańsko-socyalnym, w imieniu których przemawiał głównie ks. Scheicher, poseł do austryackiej rady państwa.

Wszędzie przeszły wnioski socyalnych demokratów.

Towarzysze! Pamiętajcie o funduszu prasowym!

INSPEKTORAT PRZEMYSŁOWY.

Walka klasowa, którą stacza proletaryat z burżuazyą, nie ma zawsze i wszędzie tego samego zewnętrznego wyglądu. Jeżeli gdzieś w Rosyi zrozpaczeni robotnicy rozszarpują na sztuki znienawidzonego dyrektora fabryki, lub w Leadville w Ameryce dynamitem burzą urządzenia kopalni, to są to tak samo objawy walki klasowej, jak poważny, spokojny strejk, w którym reprezentanci obu stron walczących układają się o warunki powrotu do pracy. Różnica tu tylko ta, że tam walka toczy się na tle niższego poziomu cywilizacyjnego i że brutalny egoizm klasowy napotyka na masy robotnicze, które nędza, ciemnota i wyzysk spycha na drogę gwałtu; tu zaś wyższy poziom umysłowy u przedsiębiorców, a częściej zrozumienie zadania swego przez państwo, którego obowiązkiem jest wszelkiemi możliwemi środkami (nie mamy tu jednak na myśli kul lub bagnetow żandarmskich) dążyć do porozumienia się między robotnikami a przedsiębiorcami, nadaje walce klasowej formę szlachetniejszą, wyższą.

Socyalna demokracya, aczkolwiek uznaje i opiera swe istnienie na walce klas, dąży właśnie do tego, by nieuniknioną walkę klasową sprowadzić na tory spokojne. Nie zważając na drwinki lub na radość przeciwników, że partya nasza przecież raz pogodziła się z istniejącym porządkiem, że porzuciła „mrzonki“, a „ciernistą drogę rewolucyi zamienia na wygodną drogę reform socyalnych“, pracuje ona w interesie własnym i w interesie klasy robotniczej nad takiemi środkami, któreby walce, staczanej przez tę klasę, nadały cechy cywilizacyjne a zarazem przyspieszyły i ustaliły zwycięztwo robotników.

Czyni to, jak mówiliśmy, socyalna demokracya w interesie własnym i w interesie klasy robotniczej. Chociażby bowiem na pozór się wydawało, że takie instytucye, jak sądy przemysłowe rozjemcze, biura pośrednictwa pracy, inspektoraty przemysłowe mogą przeszkodzić pochodowi socyalizmu, godząc robotnika z istniejącym porządkiem społecznym, mimo to popieramy te instytucye, gdyż wiemy, że wówczas znajdzie robotnik więcej sił umysłowych, więcej czasu i sposobności, by zastanowić się nad swem położeniem klasowem i nad teoryą socyalizmu. Zresztą już przez to samo, że zaprowadzenie tych przeróżnych humanitarnych urządzeń napotyka po największej częci na zacięty upór kapitalistów, stanowi ono dla socyalnej demokracyi znakomity środek agitacyjny.

Przypatrzmy się teraz najważniejszemu z takich urządzeń t. j. inspektoratowi przemysłowemu, który ma za zadanie kontrolę fabryk i warsztatów i przestrzeganie ustaw ochronnych w interesie robotników. Kontrola taka więcej znaczy, niż sama ustawa, a najlepsza ustawa bez porządnej inspekcyi pozostanie martwą. Nadto mają sprawozdania inspektorów przemysłowych służyć za rodzaj stałej ankiety stosunków robotniczych, a tem samem za podwaliny statystyki socyalnej i za materyał faktyczny do reform w ustawodawstwie o administracyi socyalnej. Niestety wszystkie jeszcze państwa zbyt są oddalone od tego ideału.

Najdawniej istnieje inspektorat przemysłowy w Anglii, najstarszym kraju przemysłowym. Zaprowadzono tam tę instytucyę w r. 1833, aczkolwiek jeszcze w r. 1815 wniósł Peel odnośny projekt. Ustawa z r. 1833 powstała głównie pod wpływem wielkich przemysłowców, chcących w ten sposób szkodzić drobnym majsterkom, którzy nie przestrzegali ustaw ochronnych, myśląc, że w ten sposób uchronią się od upadku. Ustanowiła ustawa ta 4 inspektorów, którzy mieli dość wielką władzę, albowiem mogli przeglądać wszelkie zabudowania fabryk w każdym czasie, czynić policyjne zarządzenia za uprzedniem zezwoleniem ministra spraw wewnętrznych, wykonywać władzę sędziowską i nakładać kary. Dwa razy do roku miała się odbywać konferencya inspektorów w Londynie.

Rzecz naturalna, że urzędnicy ci nie cieszyli się sympatyą kapitalistów i rządu, zwłaszcza, że chociaż sami nie bardzo przestrzegali swego urzędu, to jednak ich pomocnicy gorzej płatni i więcej zdaje się zbliżeni do robotników zniewalali ich moralnie do sumiennego wykonywania obowiązków. Burżuazyi więc było już tego zawiele; ustawa z r. 1844 ulepszyła wprawdzie pod innymi względami tę instytucyę, osłabiła jednak wpływ inspektorów, odbierając im władzę sędziowską. Pomimo to liczba tych urzędników wzrasta coraz bardziej, a ustawa z r. 1879 zna już 66 inspektorów o 4 rangach. Wśród nich są począwszy od r. 1892 cztery kobiety. Sprawozdania inspektorów angielskich odznaczają się tem, że mieszczą kompletny spis przed-

---

robotników, że Zapora zabił panicza, bo on tracił pieniądze zebrane z krzywdy ludzkiej. Zresztą -- dodawali starsi — Bóg skarał Adlera. Przekleństwa zostały wysłuchane.

Tym sposobem w ciągu kilku godzin utworzyła się legenda. Łzy i krew ludzka doszły do boskiego tronu i cud się stał, tu, w oczach całej okolicy. Pobożni zatrwożyli się, libertyni nadrabiali miną, ale w sercu czuli jakiś dreszcz.

— Co to jeszcze będzie? — pytali wszyscy.

— A wiecie wy, że podobno stary zwaryował?

— Jużci chyba tak, kiedy furmana cisnął na szosę, nas wszystkich zawołał niewiadomo po co, a teraz wyleciał z domu i tuła się po polu.

— On tak zawsze robi, jak jest czego zły...

— Na kogóż on jest zły?... chyba na Pana Boga!

— Nie pyskuj tam!... Nie wzywaj imienia Boskiego, bo się jeszcze co stanie!...

— Ciekawość, co teraz zrobi stary?

— A cóż, może już nas krzywdzić nie będzie?

— W kantorze mówią, że pewnie sprzeda fabrykę i wyjedzie do swoich.

— Przecie on nikogo nie ma.

— Oj! znajdzie... Szwaby są plenne.

Tak szeptali robotnicy. Obermajstrzy byli powarzeni. Nie pytali o robotę, tylko biegali do kantoru po wiadomości. Jeden radził, ażeby na znak żałoby wstrzymać fabrykę; ale stary buchalter zgromił go.

— Niech wszystko idzie, jak szło — rzekł. — Pryncypał i tak jest niespełna rozumu; po cóż go drażnić?... Mnie samego największy żal i strach ogarnął wtedy, gdy fabryka stanęła i wszyscy poszli do pałacu. Kiedy trajkoczą maszyny, człowiekowi na sercu lżej i wydaje mu się, że się nic złego nie stało.

— Prawda!.... prawda!... — potakiwali obecni.

Około szóstej wieczorem, w kantorze ukazał się Adler. Wszedł jak widmo, niewiadomo kiedy. Jego odzież powalana była ziemią, jak gdyby się gdzie tarzał. Krótkie lniane włosy jeżyły mu się. Był spocony i zadyszany. Białka oczu zaszły mu krwią; źrenice miał nierówno rozszerzone.

Wszedł do kantoru, począł prędko obiegać wszystkie sale i strzelać z palców. Urzędnicy drżeli na krzesłach.

Młody korespondent czytał jakąś depeszę. Adler przystąpił do niego i spytał zmienionym głosem, choć spokojnie:

— Co to jest?

— Znowu bawełna poszła w górę... — odparł korespondent. — Zyskaliśmy dziś sześć tysięcy...

Nie dokończył. Adler wyrwał mu depeszę z ręki, zmiął ją i rzucił mu w twarz.

— Podły jesteś!... — krzyknął na urzędnika. — Podły! jak śmiesz mi coś podobnego mówić?...

Począł znowu biegać po salonach i mruczeć:

— Człowiek jest najgorszem bydlęciem... Psy, widząc moją boleść, nie śmią łasić się i uciekają z podtulonymi ogonami... A on mówi o sześciu tysiącach rubli!...

Stanął nad wylęknionym urzędnikiem i, wytrząsając rękoma, mówił chrapliwie:

— Zrób mi to, ty kamienny łbie, ażeby czas cofnął się o jeden tydzień... o jeden dzień, a ja ci oddam wszystkie moje zarobki. Wyjdę z przeklętego kraju bosy i nagi, wyczołgam się na kolanach, będę tłukł kamienie przy drodze, będę marł głodem i jeszcze będę szczęśliwy... No, ty!... Czy potrafisz czas cofnąć o jeden dzień?... O pół dnia!...

Do kantoru wbiegł Böhme, zawiadomiony, że Adler wrócił. — Gotliebie — rzekł pastor — konie czekają, jedź do mnie...

Fabrykant wyprostował się, włożył obie ręce do kieszeni, i zabłocony, zziajany, patrząc z góry na niego, mówił z ironią:

— Mój ty święty Marcinie, ja nie pojadę do ciebie!... Więcej ci powiem: ja — ani tobie, ani twojej Annecie, ani twemu Józiowi, nie zapiszę jednego grosza!... Słyszysz?... Ja wiem, że ty jesteś sługa Boży i że twoim językiem przemawia mądrość Pańska... Ale ja ci nie dam złamanego szeląga!... Mój majątek należy do mego syna i wcale nie jest przeznaczony na to, ażeby wspierał cnotę pastorskich dzieci... Idź ty, poczciwy Böhme, idź!... Idź do swojej chudej żony i do skromnej Annety, opowiadać im, żeś trafił na bardzo mądrego waryata, którego nikt nie oszuka ani sztucznemi łzami, ani prawdziwie głupią miną!... Albo idź ty, Böhme, tam... do trupa... i mrucz nad nim pacierze... Ale ja ci powiadam, że prędzej jego znudzi twoja modlitwa, aniżeli mnie opęta — twoja świątobliwa przezorność... (*C. d. n.*)

siębiorców, ukaranych w roku urzędowania. W r. 1893 obejmował spis ten 200 stronnic sprawozdania.

Późniejszą i gorszą jest organizacya inspektoratu przemysłowego we Francyi. W r. 1874 ustanowiono tu 15 inspektorów okręgowych, których liczba wzrosła później do 21. Co za wartość mieli oni dla robotników, okazuje się z tego, że kandydatowi na ten urząd potrzebny był tytuł inżyniera państwowego, świadectwo inżyniera prywatnego, lub dowód, że przynajmniej przez 5 lat był kierownikiem jakiegoś wielkiego przedsiębiorstwa. Oprócz tych inspektorów, podległych ministerstwu handlu, istnieli jeszcze inni, niżsi rangą, a mianowani przez radców generalnych poszczególnych departamentów. Niektóre jednak tylko departamenty robiły z tego użytek, mianując mężkich i żeńskich inspektorów. Radę przyboczną ministra handlu w tych sprawach stanowiła „wyższa komisya". Ustawa z 2 listopada 1892 zreorganizowała instytucyę inspektoratu przemysłowego; pozostawiła ona wprawdzie „komisyę wyższą", która jednak składa się teraz z dwóch senatorów i dwóch posłów, wybranych przez swych kolegów i z 5 członków, mianowanych przez prezydenta republiki. Wskutek zniesienia inspektorów, mianowanych przez radców generalnych, scentralizowała ustawa inspektorat.

Dla ilustracyi, jak zapatrują się posłowie socyalistyczni na tę kwestyę i do jakich w tym względzie dążą reform, przedstawimy tu wniosek zmiany ustawy o inspektoracie, przedłożony parlamentowi francuskiemu w r. 1894 przez tow. Juliusza Guesde'a z polecenia frakcyi socyalistycznej. Inspektorzy — każdy na jeden, osobną ustawą określony okręg — wybierani zostają przez robotników męskich i żeńskich, którzy ukończyli rok 21 i są narodowości francuskiej. Czas urzędowania trwa trzy lata. Otrzymują prócz dyet podróżnych stałą pensyę, która nie ma być niższą od najwyższej płacy w dotyczącej okolicy. Wszędzie, gdzie istnieją sądy przemysłowe, mają być przydane inspektorowi do pomocy komisye lokalne, złożone z robotniczych członków sądu przemysłowego, wybranych przez swych kolegów. Płaca ich równać się ma najwyższej płacy w dotyczącym okręgu, odpada jednak ich wynagrodzenie tytułem uczestnictwa w sądzie. Komisye te mają kontrolować fabryki, a jeżeli to uznają za potrzebne, w asystencyi lekarza. Tak oni, jak i inspektor przysięgą zobowiązują się do utrzymywania w tajemnicy urządzeń technicznych w fabrykach. Do inspektoratu potrzebny jest odpowiedni ustalony egzamin. Na czele inspektoratu stoi wyższa komisya, złożona z dziewięciu płatnych członków. Akademia lekarska, akademia umiejętności i najwyższa rada zdrowia delegują po jednym członku, dwóch wybierają robotnicy, członkowie sądów przemysłowych, a czterech robotnicze stowarzyszenia zawodowe. Komisya ta ma przestrzegać wykonywania ustaw ochronnych, wyrażać swą opinię co do rozporządzeń i wszyskich dotyczących ochrony robotników kwestyj i ustalić warunki egzaminu, któremu się poddać muszą kandydaci na inspektorów przemysłowych.

W Niemczech znajdują kapitaliści choćby najbardziej żądaniami zorganizowanych robotników do muru przyciśnięci, zawsze, a raczej często bardzo ochronę w nieszczęśliwym układzie politycznym państwa niemieckiego, podzielonego jak wiadomo, na wiele państw i państewek, które po największej części same dla siebie wydają ustawy i w ten sposób stają się z dniem każdym nieznośniejszą zaporą dla potrzeb ludności i żądań proletaryatu. Jak nasi kochani „autonomiści" a szczególnie wstecznicy z Koła polskiego chcieliby całe ustawodawstwo oddać w ręce sejmom krajowym, by w ten sposób pogrzebać wszelką szlachetniejszą ideę polityczną lub społeczną, lub przynajmniej opóźnić o kilka lat jej zwycięstwo, tak też wrogowie klasy pracującej w Niemczech znajdują ostatnią deskę ratunkową w swych sejmach, gdzie bardziej jeszcze, niż w parlamencie panoszą się reakcyoniści i reprezentanci worka pieniężnego.

Tak też stało się i z inspektoratem przemysłowym i dlatego nie mogła się instytucya ta, zależna od uchwał poszczególnych sejmów rozwinąć tak, jak choćby w Angiii. Trudno też tu podać całokształt inspektoratu niemieckiego i dlatego ograniczyć się musimy do Prus, największego i najważniejszego dla nas kraju niemieckiego. Przypatrując się tedy historyi inspektoratu w Prusiech, widzimy dążenia sejmu do odbierania inspektorom jednej atrybucyi po drugiej, do ograniczenia liczby i władzy inspektorów. Dopiero w r. 1890 zdobyto się na większą reformę, utworzono dwie klasy inspektorów, zwrócono im w części przynajmniej dawną władzę doraźno-policyjną, zaprowadzono konferencye i kursy kształcące. Z drugiej jednak strony utrudniono im czynność przez obciążenie ich rewizyą kotłów, która to czynność zabiera im większą część czasu. Rewizye idą tu dość opieszale, wogóle baczne oko burżuazyi czuwa nad tą niewygodną dla siebie instytucyą.

Socyalna demokracya, odkąd reprezentanci jej zasiadają w parlamencie niemieckim, żąda wytrwale centralizacyi inspektoratu, oraz obsadzenia urzędów pomocniczych robotnikami i ustanowienia kobiecego inspektoratu. (Dok. nast.).

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Kraków. W stowarzyszeniu piekarzy odbyło się w piątek 20 bm. półroczne walne zgromadzenie. Przewodniczącym obrano tow. Owsiaka Klemensa, zastępcą tow. Lekszyckiego Jana, sekretarzem tow. Jana Koraba, zastępcą tow. Franciszka Burego, skarbnikiem tow. Franciszka Bicza. Nadto wybrano szesnastu towarzyszy do wydziału.

Tow. Bałanda omawiał znaczenie noweli przemysłowej; poczem uchwalono przekazać wydziałowi do rozpatrzenia sprawę wydziału w zarządzie gospody piekarskiej i rozpocząć agitacyę usilną o zmianę statutu zgromadzenia towarzyszy.

Tow. Kurowski omawiał doniosłość organizacyi zawodowej i przedstawił smutne następstwa dla czeladników, jeżeli pozwolą majstrom nadal po kilku terminatorów przyjmować. Zgromadzenie odroczono do przyszłego piątku.

Kraków. Dnia 21 sierpnia odbyło się w sali Schönberga konstytuujące zgromadzenie stow. pomocników handlowych. Zebranie zagaił tow. Schwarzbrot, poczem na przewodniczącego wybrano tow. Nüssenfelda, na sekretarzy Brossa i Schwarzbrota. O znaczeniu stow. zawodowych mówili tow. Czaki i Klemensiewicz. O położeniu handlowców i o niesłychanym wyzysku, jaki na nich dokonują przedsiębiorcy, mówili tow. Fromowitz, Bross i inni. Tow. Czaki zaznacza, że głównem zadaniem stowarzyszenia będzie rozpoczęcie akcyi za tem, by przedsiębiorcy trzymali się ustaw przemysłowych. Dotychczas ignorują przedsiębiorcy tak żydowscy jak katoliccy w bezczelny sposób ustawy przemysłowe, a władze patrzą na to przez palce.

Dla spóźnionej pory odłożono wybory do wydziału do przyszłego tygodnia; na razie wybrano komitet, który ma się zająć urządzeniem następnego zgromadzenia. Wysokość wpisowego oznaczono na 25 ct. Zgromadzenie zakończono odśpiewaniem Czerwonego sztandaru.

Na zgromadzeniu był obecnym korespondent *Czasu* i *Głosu Narodu*; ponieważ niestety nie wyrzucono go zaraz z początku, pojawiły się w obu pismach idyotyczne, nieortograficznie pisane „sprawozdania". Kto chce poznać, jak w tępym umyśle kretyna odbija się ruch robotniczy, niech je przeczyta, te „sprawozdania".

Handlowcy katoliccy, tak samo, a może jeszcze więcej wyzyskiwani przez swoich bogobojnych szefów, powinni również wreszcie się zorganizować i założyć sobie stowarzyszenie.

Kraków. W niedzielę dnia 22 bm. odbyło się w stowarzyszeniu robotników cholewkarskich walne zgromadzenie. Po udzieleniu wotum zaufania staremu wydziałowi, wybrano przewoduiczącym tow. Adolfa Gronnera i 12 wydziałowych. Następnie odbył się odczyt tow. Kolca.

W Rusocicach pod Czernichowem odbyło się w niedzielę dnia 22 bm. nader liczne poufne zgromadzenie włościan, na którem referował tow. Kaczanowski. Uchwalono obesłać lwowski kongres partyi socyalno-demokratycznej i wybrano delegata.

Nowy Sącz. W niedzielę dnia 22 bm. w yołudnie odbyło się w sali „Siły" zgromadzenie ludowe przy udziale przeszło półtora tysiąca towarzyszów. Obecną była także garstka uczestników „kongresu katolickich stowarzyszeń", ale żaden z nich nie odważył się głos zabrać. Zagaił zgromadzenie dłuższem przemówieniem tow. Miczan, wskazując na demonstracyjny charakter zgromadzenia wobec odbywającego się właśnie kongresu przyjaźniaków. Przewodniczącym obrano tow. dra Lehmana i Miczana, poczem tow. dr Z. Marek z Krakowa referował o różnicy między socyalną demokracyą a chrześcijańsko-socyalną partyą, wykazując obłudę klerykałów i jezuitów, którzy nie myślą wcale o poprawie doli robotników i nic dla nich nie robią, tylko ich tumanią, a w istocie służą szlachcie i kapitalistom; jedynie socyalna demokracya jest partyą robotniczą, bez nieproszonych opiekunów w sutanach. Mowę tę przyjęto hucznemi oklaskami, a gdy przewodniczący zamknął zgromadzenie, zabrzmiał potężnie „Czerwony Sztandar".

Wodna (pow. Chrzanów). W niedzielę odbyło się poufne zgromadzenie górników i włościan, na którem przemawiał tów. Bałanda z Krakowa.

Górnicy uchwalili wezwać wybranych niedawno delegatów, aby na najbliższem walnem zgromadzdniu bractwa wybierali zgodnie takich członków do zarządu, którzy zobowiążą się słowem uczciwego człowieka, że głososować będą w zarządzie wedle wskazówek. przez towarzyszy im udzielonych i na każde żądanie, przez ogół wyjawione, złożą urzędowanie; również uchwalono nie przyjmować do wiadomości sprawozdania kasowego, jakie im obecny zarząd na walnem zgromadzeniu przedstawi, tylko przekazać te rachunki do zbadania nowowybranemu zarządowi, wkońcu nie przyjmować żadnych zmian obecnego statutu, tylko zastrzedz sobie, że ogół górników i hutników przedstawi swoje żądania co do zmiany statutu nowemu zarządowi, który takowe na drugiem zgromadzeniu delegatów bractwa do głosowania zaleci.

Zgromadzeni byli jak najlepszej otuchy, że wybory do zarządu po myśli górników i hutników wypadną i postanowili rozpocząć usilną za tem agitacyę.

Z warsztatów i fabryk.

Kraków. Odkąd w fabryce stolarskiej Stryjeński, Muranyi i Spółka w miejsce p. Muranyiego młodszego, który był także kacykiem nielada, został dyrektorem p. Duwal, pogorszyły się tam stosunki jeszcze daleko bardziej. Gdy zwiększył się nawał pracy, pan Duwal zamiast poprzyjmować kilku robotników, których tylu jest bez roboty, przydłużył pracę przy maszynach o 2 godziny dziennie, t. j. od godziny 6 rano do 7 wieczór. Nakłada on na robotników najróżniejsze kary od 50 ct. do 2 złr., które wędrują do puszki na „oświatę ludu". Dokąd jednakowoż ten krwawy grosz robotniczy wędruje z tej puszki, o tem robotnicy nic nie wiedzą. Nadto istnieje we fabryce — jak również u majstrów Niedzielskiego, Grabowskiego i Chmurskiego — czarna księga, tak, że żaden robotnik stolarski, biorący cokolwiek żywszy udział w ruchu robotniczym, nie może tam znaleźć zajęcia.

Kraków. Tomasz Bartik, majster pilnikarski i chrześcijańsko-socyalny przyjaciel robotników, okazuje swoj chrześcijański socyalizm wyzyskiem i nieludzkiem traktowaniem robotników. Ma on więcej uczniów, niż czeladników, bogacąc się w ten sposób na pracy dzieci. W dniu 20 bm. wydalił z roboty najniewinniej w świecie i bez wypowiedzenia robotnika Stanisława Światłonia, przyczem uderzył go 3 czy 4 razy w twarz, wołając: socyaliści, to złodzieje! Złodziejem jest ten, kto robotnika wyzyskuje, bez względu na to, czy należy do chzześcijańsko-socyalnego stowarzyszenia, czy nie. Policzkowanie zależnego od siebie człowieka zgadza się widać bardzo dobrze z chrześcijańskiem sumieniem p. Bartika.

Kraków. Majster tapicerski Ludwik Chomiak, ulica Wiślna l. 3, zatrudnia u siebie 2 czeladników i 4 chłopców. Chłopcy są obciążeni pracą aż do godziny 12 w nocy. Wyzwoleńców zmusza Chomiak do pracowania u niego, grożąc im, że nie wyda im książek. Kosztem tego krwawego wyzysku kupił sobie już kamienicę.

Kraków. Rozpanoszony dorobkiewicz murarski Tomasz Bujas brutalnie obchodzi się z swymi robotnikami. Malarza przy robocie zajętego bił w twarz, przyczem podmajstrzy pomagał okładać go kułakami. Drugiego robotnika Wojciecha Druszczyńskiego również bez najmniejszel przyczyny cieleśnie pokrzywdził, przyczem zapowiedział mu, że przy pierwszej lepszej okazyi „da mu w mordę". Gdy robotnik ten nieśmiało zwrócił mu uwagę, że przecież znajdzie sobie sprawiedliwość, odpowiedział Bujas, klepiąc się po kieszeni, brzęczącej pieniądzmi, rzekł: „u mnie tu sprawiedliwość"! Dwóch robotników murarskich wydalił bez najmniejszej przyczyny, chwaląc się, że wolno mu przyjąć i oddalić, kiedy chce. Tego brutalnenego dorobkiewicza, na którego drukowaliśmy cały szereg skarg, robotnicy murarscy nauczą jeszcze rozumu.

Podgórze. Firma Maurycy Baruch zbankrutowała i 14 robotników młynarskich znalazło się na bruku bez wypowiedzenia. W piekarni wypowiedziano robotnikom na czas, w młynie atoli nie wypowiedziano wcale roboty. Robotnikom tym należy się więc czternastodniowa zapłata, którą im masa konkursowa zapłacić powinna.

KRONIKA.

Zjazd farmaceutów galicyjskich odbyty w ubiegłej niedzieli we Lwowie wykazał całą nędzę panującą między farmaceutami i wyzysk, jakiego się na nich dopuszczają właściciele aptek, dowodzi zarazem, że pp. farmaceuci uczuli potrzebę organizacyi dla uzyskania lepszych warunków bytu. Ale uchwała ich domagająca się niedopuszczenia kobiet do farmacyi wskazuje na wielką jeszcze niedojrzałość. Jeżeliby uzyskali żądania pomnożenia aptek i skrócenia czasu pracy, to niepotrzebowaliby się wcale obawiać konkurencyi ze strony kobiet.

W Budapeszcie wybuchł wielki strejk murarzy. Porzuciło pracę 20.000 murarzy, domagając się skrócenia czasu pracy i podwyższenia płac. Rząd oddał policyę na usługi przedsiębiorców. Stróże porządku publicznego sprowokowali strejkujących, a potem rozpoczęła się siekanina i tratowanie końmi bezbronnych robotników, z których przeszło 450 aresztowano.

Towarzysze murarze! Niechaj żaden z Was aż do ukończenia strejku nie przyjmuje roboty w Budapeszcie!

Aresztowanie. W Lipnicy Dolnej aresztował żandarm z posterunku w Wiśniczu dnia 19 bm. włościanina Józefa Chmurę, na doniesienie wójta Jana Piecha. Zarazem zaszedł żandarm do chaty Józefa Baduli i w jego nieobecności zrobił rewizyę, przyczem bezprawnie zabrał znalezione gazetki i kalendarz. Powodem aresztowania i rewizyi było to, że Chmura i Badula zamierzali zwołać na niedzielę zgromadzenie poufne. Wójt żywił do nich złość za to, że zrobili na niego doniesienie do komisyi drogowej. Chmura do dziś dnia siedzi w areszcie wiśnickim. W ten sposób pod najróżniejszymi pozorami gwałci się u nas konstytucyę, a lud wydany jest na łup samowoli żandarmskiej.

Odpowiedzi Redakcyi.

Tow. P. w Budapeszcie. Korespondencyę otrzymaliśmy zapóźno; zamieścimy w następnym numerze.

Tow. L. w Nowym Sączu. W następnym numerze

KOMUNIKATY.

Zgromadzenie publiczne włościan z okręgu krakowskiego odbędzie się w Krakowie w sali redutowej starego teatru we wtorek 31 sierpnia o godz. 11 w południe. Referować będzie tow. poseł Daszyński

Stowarzyszenie malarzy w Krakowie, Rynek główny A-B, 43 I. p. W sobotę 28 bm. o godz. 8 wieczór **wieczorek na cześć Lassalla.**

Stowarzyszenie robotników stolarskich w Krakowie. W niedzielę 29 bm. w ogrodzie Makowskiego (dawniej Tylki, dom cechu rzeźników przy ul. Kolejowej) **zabawa ludowa.** Początek o godz. 2 popołudniu. Muzyka Weteranów. Wstęp 20 ct.

Stowarzyszenie kobiet pracujących w Krakowie, Rynek gł. A-B, 43, I p. W niedzielę 29 bm. o godz. 10 rano **zebranie członków.**

Stowarzyszenie pomocników handlowych w Krakowie. W sobotę 28 bm. o godz. 3 popoł. w hotelu Kleina (ul. Gertrudy) dalszy ciąg **walnego zgromadzenia.**

Brüderlichkeit, stowarzyszenie robotników żydowskich w Tarnowie. W niedzielę 29 bm. o godz. 3 popoł. w hotelu „pod dębem" **pierwsze walne zgromadzenie.**

Wydawca: **Franciszek Sułczewski.** Redaktor odpowiedzialny: **Wacław Pasławski.** Druk A. Słomskiego w Krakowie.